Pczta opłacona z góry. Cena 25 groszy.

GŁOS EWANGELICKI

PISMO TYGODNIOWE POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIOŁA EWANGELICKO-AUGSBURSKIEGO W POLSCE

Organ szerszych warstw ewangelików polskich, przy udziale ks. ks. profesorów: *Ed. Burschego, A. Suessa, K. Michejdy, ks. seniora Gloeha* — z Warszawy, *ks. W. Galstera* ze Starej Iwiczny, *ks. J. Kahanego* z Katowic, *ks. J. Winklera* z Pilicy, *ks. prefekta A. H. Figaszewskiego* ze Śląska Górnego, *prof. gimnazjum im. M. Reja, Dra O. Bartla, prof. gimn. zgierskiego A. Wajgelta.*

Cena prenumeraty: wraz z przesyłką pocztową: 3 zł. kwartalnie. Pojedynczy numer 25 groszy:

Adres Redakcji i Administracji: WARSZAWA, ks. senior F. GLOEH, ul. Puławska Nr. 4.
Prócz administracji prenumeratę przyjmuje:
w Warszawie, księgarnia W. Mietke, Wspólna 10.
Księgarnia. G. Szylinga, Szpitalna 10.
w Łodzi, księgarnia Rennera Piotrkowska 65.

Wychodzi raz na tydzień w niedzielę

Ogłoszenia: Kolumna zawiera 4 szpalty ogłoszeń. Za wiersz nonparelowy po tekście 20 groszy w tekście 40 groszy.

Konto czekowe w Pocztowej Kasie Oszczędności Nr. 1508.

Rok XV. **WARSZAWA, dnia 24 czerwca 1934 r.** **Nr. 25.**

Ks. Karol Kotula.

Misja laików

2. Pium desiderium

I w naszym kościele taka praca, jaką rozwijają w Szwecji bracia kościelni, a w Danji misja laików, jest potrzebna i mogłaby w znakomitej mierze przyczynić się do podniesienia i wzbogacenia życia religijnego i kościelnego.

Misja laików. Zaiste piękna rzecz. Czyż laicy mają stać poza pracą kościelną? Czyż ich rola w kościele ma być bierną tylko? A gdzież jest nauka nowotestamentowa i nauka naszego kościoła o powszechnem kapłaństwie? Czyż w kościele naszym niema miejsca dla współpracy laików? O, jakże wiele mogłaby tu zdziałać nasza inteligencja, lekarze, nauczyciele, inżynierowie, urzędnicy i t. d.!

Misja laików. Onaby przełamała to uprzedzenie, że praca kościelna jest dla księży tylko. Czyż to nie jest pojęcie katolickie, sprzeczne z duchem naszego kościoła? Onaby przezwyciężyła to fałszywe i zgubne mniemanie że o sprawach religijnych, o sprawach duszy, mówić może tylko ksiądz, i to także tylko w kościele i z kazalnicy. Onaby zadała kłam przekonaniu, że religja to sprawa prywatna, którą trzeba zachować dla siebie i starannie ukrywać przed ludźmi. To jakaś religja pogańska, humanistyczna, racjonalistyczna, ale nie religja Jezusa Chrystusa, który nakazuje wyznawanie i świadczenie aż do ostatniego kraju ziemi. To religja ziemska, ludzka, religja głosząca, że każdy może być zbawiony według „własnego fasonu", ale nie ewangelja Jezusa Chrystusa, nakazująca zaparcia się siebie dla imienia Chrystusowego.

Misja laików. Onaby nauczyła chrześcijan jawnie występować i objawiałaby, kto jest bratem czy siostrą w Chrystusie, a kto nie. I chrześcijanin nie czułby się samotnym, opuszczonym, na łup wydawanym. Jest to bardzo potrzebne w tych czasach, kiedy niedowiarstwo stało się kierunkiem i przekonaniem panującem, wszechwładnem, kiedy chrześcijanie są zakrzyczani, zagłuszeni, za głupich uznani, nastraszeni, onieśmieleni, zawstydzeni, kiedy niedowiarstwo jedynie siebie uznaje za mądre, naukowe, postępowe, rozumne, świadome tajemnic świata i bytu. Misja laików podniosłaby świadomość chrześcijańską, zjednoczyłaby rozproszonych, ujawniła ukrytych, ośmieliła nastraszonych i onieśmielonych, nauczyła zabierać głos w różnych sprawach tego świata, pokazałaby światu, że jeszcze są chrześcijanie, nietylko stanu duchownego. I jak samotnego wędrowca wśród ciemnej nocy cieszy widok świecących tu i owdzie na widnokręgu okien chat i domostw, świadczących, że tam mieszkają ludzie i czuwają, tak pielgrzym chrześcijański ucieszony byłby i na duchu podniesiony widokiem ludzi wierzących i wspólną z nim odbywających przez ten świat pielgrzymkę.

Misja laików. Jakże potrzebną jest ona w tych czasach, kiedy coraz więcej ludzi pozostaje poza kościołem i kiedy wskutek tego praca kościoła z natury rzeczy staje się coraz więcej pracą misyjną! Ona dotrze tam, gdzie ksiądz nie dotrze. Ona poniesie ewangelję tam, gdzie kościół zanieść jej nie może, ona poruszy tych, których duchowni poruszyć nie mogą. Jak św. Szczepan zaniósł ewangelję tam, gdzie apostołowie nie dotarli: do Libertynów i Cyrenejczyków i Aleksandrjanów, tak laicy zanieść mogą ewangelję każdy w swoje otoczenie, dokąd głos księży nie dotrze.

Misja laików. Jakże ona jest potrzebna w czasach dzisiejszych, kiedy świat zabiera kościołowi jedną dziedzinę po drugiej, kiedy na miejsce świąt chrześcijańskich stanowi przeróżne święta świeckie: to święto państwowe, to święta matki i sportu i inne, a na miejsce domów Bożych i innych miejsc świętych, groby nieznanego żołnierza i różne inne świeckie świętości, kiedy kościół na całej linji jest w defenzywie!

Czyż to nie wstyd, że zwycięski kościół apostolski jest w defenzywie wobec mocy tego świata? Dobrze zorganizowana i duchem Bożym natchniona misja laików zdolna jest defenzywę zamienić na wielką i zwycięską ofenzywę.

Kościołowi potrzebne jest to mężne wyznanie: „Nie wstydzę się za ewangelję Chrystusową, ponieważ

jest mocą Bożą ku zbawieniu każdemu wierzącemu", nie z ust księży tylko, ale z ust laików. Ma ono wielkie znaczenie. Paweł Sabatier, mówiąc o kazaniach św. Franciszka z Asyżu, tak się słusznie, acz dla kościoła surowo, o kazaniach laików w porównaniu z kazaniami duchownych wyraża: „O ile łatwo nie słuchać, albo słuchając, nie ulegać nieporozumieniom kaznodziejów, przemawiających z wyżyn kazalnicy, zdających się dopełniać pewnej formalności, o tyle trudno nie słuchać wezwania laika, idącego obok nas. Zdumiewający rozrost sekt ptotestanckich w większej części polega na tej wyższości kazania laickiego nad kazaniem księży. Najwspanialsi mówcy kazalnicy chrześcijańskiej są lichymi nawrócicielami; jeśli krzyk ich wymowy może oczarować i przynieść ku stopniom ołtarza kilku światowców, to wyniki takie są równie świetne, jak zwodnicze. Lecz niechaj chłop lub robotnik zwróci się do spotkanego przechodnia z kilku słowy, mocno przemawiającemi do sumienia, a zagadnięty zawsze bywa niemi poruszony, często pozyskany".

Ś. † P. BRONISŁAW PIERACKI

Generał Brygady, Minister Spraw Wewnętrznych. † 15.VI.1934 r.

Cała Rzeczpospolita Polska znowu okryła się żałobą.

Z ręki skrytobójczej, od kuli morderczej zginął Minister Spraw Wewnętrznych Państwa Polskiego ś. p. Bronisław Pieracki.

Całe społeczeństwo polskie stanęło w głębokiej zadumie nad mogiłą wybitnego Męża Stanu, który w pełni sił w tak tragiczny sposób strącony został ze swojej placówki.

Człowiek wyjątkowej uczciwej i bezinteresownej pracy, prawego charakteru, uczynny i życzliwy, a przytem wielkich talentów organizacyjnych i osobistej odwagi — ś. p. Minister Bronisław Pieracki, jako człowiek, jako wysoki urząd sprawujący mąż stanu, nikomu nigdy w drogę nie wchodził. To też zbrodnia nad nim dokonana wprawiła cały kraj i cały naród w rozpaczliwe, a pełne trwogi osłupienie; była jakby piorunem, który na od dłuższego czasu zachmurzonym horyzoncie politycznym uderzył aż nazbyt ogłuszająco, a w dodatku w chwili i miejscu, gdzie prawie nikt się go nie spodziewał.

Starsze pokolenie nasze, nawykłe w niewoli do „garnków pełnych mięsa i chleba", wprowadzone do Ziemi Obiecanej Wolnego i Niepodległego swego Państwa Polskiego, z trudem nagina „twardego i krnąbnego karku" do ustaw i przykazań własnych rządów. Całą swą nienawiść nie mogąc ujawnić, a nie chcąc zataić, przesącza w dusze młodzieży, która, miast iść śladami swych nowoczesnych bohaterów i tworzyć nową, polską tradycję, powraca ciągle do starych, często nikczemnych przywar szlacheckich i ohydnego warholstwa z najsmutniejszego okresu dziejów — liberum veto. Tak oto znieprawiona, a dufna w swe urojone prawo i przywileje do walki z prawowitą swą polską władzą, ucieka się do kainowych walk bratobójczych na wyższych uczelniach, dopuszcza się gwałtu nad osobą swego profesora i dziekana w murach uniwersyteckich, potem — ostentacyjnie siedzi na uroczystej akademji wobec stojącego Pana Prezydenta i rzuca mu pod nogi cuchnące, łzawiące bomby. Jest to typowe naśladownictwo złych i niemoralnych obyczajów pokolenia starszego w okresie pierwszego sejmu powojennej Polski, zakończone ohydnem morderstwem prezydenta Narutowicza. Dzisiaj — ta cała bezkarna heca „polskich hitlerowców" — ukoronowaną została zniewagą Majestatu Rzeczypospolitej— zbrodnią i gwałtem, dokonanym nad Ministrem Polskim.

O ile jednak Eligjusz Niewiadomski potrafił jeszcze dokonać swego czynu morderczego jawnie i miał na tyle ambicji, by wziąć na siebie odpowiedzialność wobec prawa za haniebny postępek, — o tyle obecnie spełniono mord z ukrycia, podstępnie, w sposób okrutny a nikczemny.

Jakaż różnica w nasileniu etycznem!

Jak nisko ku nikczemności stoczyło się to środowisko, w którem dojrzały obie zbrodnie: i ta przed laty na osobie I Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej i ta obecna na osobie Wielkiego Męża Stanu i Ministra Rządu Polskiego!

Zmarły tragicznie ś. p. minister Pieracki ur. w r. 1894 jest jednym z najstarszych i najbardziej zasłużonych bojowników o wolność Ojczyzny. Już w czasie studjów uniwersyteckich przed wojną światową przyjmuje czynny udział w pracach niepodległościowych, odgrywając poważną rolę najpierw w Związku Walki Czynnej, a później w Związku Strzeleckim.

Z chwilą wybuchu wojny ś. p. Bronisław Pieracki wstępuje w szeregi Legjonów Polskich i zaliczony do 4 p. p. Leg. w pułku tym uzyskuje stopień oficerski. Po dniu 11 listopada r. 1918 ś. p. Bronisław Pieracki bierze udział w walkach w obronie Lwowa oraz w szeregu innych kampanij, i po ukończeniu wojny pozostaje przez szereg lat w służbie czynnej, kończąc Wyższą Szkołę Wojenną i awansując kolejno do stopnia pułkownika dyplomowanego.

W roku 1919 organizuje Urzędy Duszpasterstwa Wojskowego w tak zwaną spoczątku Sekcję, później Wydział, a wreszcie „Biuro Wyznań Niekatolickich M. S. W." i pozostaje Szefem tego biura przez długi szereg lat. Zawsze taktowny, szczery, wyrozumiały i rozważny, mimo swego młodego wieku zdobywa u duchowieństwa kościołów niekatolickich szczery szacunek i uznanie.

W roku 1928 wybrany zostaje na posła do Sejmu i niedługo potem powołany na stanowisko wice prezesa Klubu Parlamentarnego BBWR. i przewodniczącego komisji wojskowej Sejmu.

Z kolei rzeczy ś. p. płk. dypl. Bronisław Pieracki powraca na pewien czas do wojska, obejmuje stanowisko II zast. szefa Sztabu Głównego, poczem mianowany zostaje wiceministrem spraw wewnętrznych.

Dnia 4. 12. 1930 roku ś.p. Bronisław Pieracki mianowany jest ministrem bez teki w gabinecie prezesa Sławka. Stanowisko to zatrzymuje również w gabinecie premjera Prystora do 22 czerwca 1931 r., w którym to dniu mianowany zostaje ministrem spraw wewnętrznych.

Ś. p. minister Pieracki odznaczony był orderem Virtuti Militari i orderem Odrodzenia Polski, Krzyżem Niepodległości i Krzyżem Walecznych (czterokrotnie), posiadał Złoty Krzyż Zasługi i szereg innych orderów i odznaczeń, a po śmierci odznaczony został Orderem Orła Białego.

* * *

Pogrzeb tragicznie zmarłego ś. p. Ministra B. Pierackiego stał się potężną manifestacją całego narodu. W Warszawie wzięły w niem, prócz przedstawicieli wszystkich organizacji i duchownych wszystkich wyznań, tysiączne tłumy publiczności. Zwłoki przewiezione zostały na cmentarz do miasta rodzinnego — Nowego Sącza. Po drodze pociąg żałobny zatrzymywał się na głównych stacjach, a tysiączne rzesze wzruszonych do głębi obywateli składały hołd cieniom zmarłego tragicznie Ministra Rzeczypospolitej.

Cześć i hołd jego świetlanej pamięci!

W odpowiedzi na odpowiedź

Za dużo zajęłoby czasu i miejsca, by odpowiadać na każdy szczegół sążnistego artykułu Lic. Dr. Kammela p. t. „Eine Erwiederung" w majowym numerze „Posener Evangelisches Kirchenblatt'u". Wystarczy jeżeli poruszę jego najistotniejsze, najmocniejsze momenty i argumenty i na tej podstawie naszkicuję czytelnikom obraz Lic. Dr. Kammela i tych metod, jakiemi się on posługuje.

W przedwojennych czasach mówiono wiele o „deutsche Ehrlichkeit und Warhheitsliebe", z czego tak dumni byli Niemcy. I niewątpliwie cechy te należały do wielkich zalet narodu niemieckiego. Przyszła jednak wojna przegrana, przyszło zawalenie się fundamentów dotychczasowego światopoglądu i moralności. Do władzy w całym świecie, a w szczególności w Niemczech doszły elementy masońsko-żydowskie, które znieprawiły duszę narodu. Zamiast uczciwości — podstęp i obłuda, zamiast umiłowania prawdy — kłamstwo. Groziło to zdegenerowaniem i zagładą narodowi niemieckiemu, przeznaczonemu do lepszej przyszłości. I oto powołał Bóg wodza, któryby naród odrodził i na nowe pchnął tory. I od czego ten wódz rozpoczął? Od eliminowania z życia narodu elementów masońsko-żydowskich. Usunąć wszystkie wpływy niearyjskie, które deprawująco działają na naród, dążyć do czystości rasy — oto co stało się hasłem dnia w Niemczech.

Niestety, Lic Dr. Kammel znajduje się w Polsce, a nie w Niemczech. Tu nie przyjęły się jeszcze zasady rasizmu, i Lic. Dr. Kammel nie potrzebuje wykazywać aż do 3 pokolenia swej aryjskości. Do zbyt egzotycznych należy on bowiem istot. Niesie on powiew dalekich bezwodnych pustyń, zapach swoisty, bazarów korzennych. Wschód, przypomina typ wiecznie zakłamanego, obłudnego, żyjącego fantazją mieszkańca Lewantu. Tyle bowiem kłamstw nagromadził Lic. Dr. Kammel w swym artykule, tak bujną przejawił fantazję, tyle wykazał obłudy, — że nie możnaby go pomimo dobrych chęci, zaliczyć do przedstawicieli rasy germańskiej, a pochodzenie jego szukać należałoby raczej w ciasnych zaułkach i brudnych domach miast Wschodu.

Przedewszystkiem z „cmokaniem ust" powołuje się Lic. Dr. Kammel na dobre towarzystwo w którem, jak mniema, się znalazł. Stawia się na jednej platformie z senatorem Evertem. „I senator Evert jest tego samego co ja zdania," — powiada. Czyż ślepej kurze nie zdarzy się znaleźć ziarna, a temu, co odsiadywał więzienie, w towarzystwie uczciwych ludzi? Czyżby zachwyt z tego powodu miał podziałać ujemnie na rozum Lic. Dr. Kammela? Niech nie zapomina o jednem, że senator Evert nie znajdzie się w jego towarzystwie, a to jest ważniejsze. Ale mówiąc poważnie, czy to nie jeden więcej dowód wolności i samodzielności przekonań jednostki po stronie polskiej, która nie daje się inspirować i nie uderza w jeden cymbał, tak jak to czyni prasa kościelna niemiecka w kraju i zagranicą?

Conajmniej dziwnem jest oświadczenie Lic. Dr. Kammela, że pisząc publicznie o ustawie kościelnej, bynajmniej nie zdradził powierzonej mu tajemnicy. Ciekawe, kto mu tę tajemnicę powierzył i żądał od niego milczenia? Czyżby minister W. R. i O. P. albo inna autorytatywna osoba? A może Lic. dr. Kammel chciał się zabawić w lorda, który wykradł tajne dokumenty z safe'ów Ministerstwa? Zarzut, przed którym się broni, nie pod jego był skierowany adresem.

Trudno zdaje się przewyższyć Lic. dr. Kammela pod względem perfidji. W całej prasie niemieckiej rozlegają się zarówno słowa otuchy jak i błagalne odezwy o pomoc dla utrzymania zagrożonej w Polsce niemczyzny. Nie szukając daleko w czerwcowym numerze „Die Evangelische Diaspora", gdzie w artykule „Von Evangelischen Schulwesen in Kleinpolen (Galizien)," znajdujemy krzyk przedśmiertny ze strony Stanisławowa, wyrażony w końcu odezwy temi słowy: „Der Zweck dieser Zeilen ist, alle die, die gerne diesen kampf i u. sturmerprobten deutschen Volkssplitter im polnischen Karpattenlande erhalten sehen möchten, zu einer raschen Hiefsaktion aufzurufen. (Zadaniem tych wierszy jest skłonić do szybkiej akcji pomocnej tych, którzy też w bojach i burzach doświadczony odprysk narodu niemieckiego pragnęliby przy istnieniu zachować). Tytuł mówi o ewangelicyzmie, treść o niemieckości. I w umyśle Lic. dr. Kammela pomięszały się widocznie pojęcia deutsch i evangelisch, evangelisch i deutsch tak, że ich nie rozróżnia więcej. I oto Lic. dr. Kammel z całą perfidją twierdzi, że chodzi mu w pierwszym rzędzie o względy kościelne. I na poparcie tego twierdzenia przytacza taki argument — „Kierownictwo (Leitung) Kościoła Ewang.-Augsb w Polsce poświęciło szkoły niemiecko-ewangelickie na rzecz polsko-katolickich." Czyżby wszechwiedzący Lic. dr. Kammel nie wiedział, kto upaństwowił niemiecko-ewangelickie szkoły kościelne i oddał je w ręce państwa obecnie polskiego? Niech się zwróci do swego przyjaciela i towarzysza pióra dr Brunona Geislera, sekretarza „Gustav-Adolf Vereinu". On go poinformuje, kto to w roku 1917 zwołał wszystkich nauczycieli i rady szkolne pod groźbą do Łodzi i stworzył tam „Deutschen Schulverband". Czyż to nie potwarz zarzucać komuś — co się samemu spowodowało? Są to zaiste metody niearyjskie, któremi operuje Lic. dr. Kammel.

A teraz „die dicke Berta": Lic. dr. Kammela, która ma zwyciężyć przeciwników. „Wenn der Konsistorialpräsident in Mischehe mit katholischer Kindererziehung lebt, wenn der Generalsuperintendent katholische Enkelkinder hat dann kann es in den Gemeiden nicht anders aussehen". (Jeżeli prezes Konsystorza w małżeństwie mięszanym wychowuje dzieci w wyznaniu katolickiem, a generalny superintendent ma wnuków katolików, czyż może inaczej wyglądać w zborach). Innemi słowy ma to oznaczać: czyż kierownictwo Kościoła Ewang.-Augsb. nie pcha nie tylko do polonizacji, ale i do katolizacji biednych, łatwowiernych ewangelików Niemców? Jakżeby inaczej. Wszak monopol na reformację i ewangelicyzm mają tylko Niemcy. Szwed, Duńczyk, Polak czy inny słowianin nie może być według Lic. dr. Kammela całkowitym wyznawcą ewangelji. Niemieckość—a ewangelicyzm, polskość — a katolicyzm — zasada, którą od dawna głosi kler katolicki, któremu w tym wypadku podaje rękę Lic. dr Kammel. Oto Piłat i Herod stają się przyjaciółmi. — Co się zaś tyczy wychowania w katolicyźmie dzieci przez prezesa Konsystorza i wnuków katolickich generalnego superintendenta — jeżeli jest jeszcze w panu Lic. dr. Kammelu iskra uczciwości — niech się pan w piersi uderzy i wyzna: „Mea culpa, skłamałem". A może będzie to początkiem nawrócenia się (Bekehrung), coby się panu, szczególnie jako pastorowi-redaktorowi, bardzo przydało. Nie może bowiem pismo kościelne, w dodatku pretendujące do charakteru naukowego, stać na podobnym poziomie, i mieć podobnego jak pan redaktora, który powiada, że w jego argumentach niema Böswilligkeit, lecz kieruje nim „das Bestreben, den ewang. Kirchen die notwendige Freiheit zu erhalten und ihnen ungehindert das reine Evangelium zu verbürgen (dążenie zachowania kościołom ewangelickim koniecznej wolności i zapewnienia im nieskrępowanego zwiastowania ewangelji). Chwalebna dążność — lecz fatalny obrońca.

Jot.

Prosimy w szczególności prowincjonalnych abonentów o uregulowanie prenumeraty za ubiegły i bieżący kwartał na P. K. O. Nr. 1508.

Ks. T. Wojak.

Ks. Dr. Leopold Marcin Otto, ojciec polskiego ewangelicyzmu

Wstęp.

Żaden ruch ani prąd społeczny nie może liczyć na jasną przyszłość ani spodziewać się pięknego rozwoju, jeśli cała jego moc i siła spoczywa li tylko na liczebnej potędze jego wyznawców, czy też na zwartej i sprężystej organizacji. Taki twór na formie jeno zewnętrznej oparty, zgóry skazany jest na zgubę i zatracenie. Każde natomiast dzieło, choćby najmniejszą grupę luźno ze sobą związanych ludzi porwało za sobą — jeśli jest z ducha żywego poczęte, ostanie się napewno i o przyszłość jego lękać się nie należy. Wystarczy tylko, by wśród tej małej gromady zwolenników było kilka jednostek twórczym duchem natchnionych, a owoce ich pracy trwać będą wiecznie. Jeśli tak jest, to i nam, polskim ewangelikom, spytać się wypada: jakże się ma rzecz z naszą sprawą na jakich warunkach ona powstała, z czego wyrosła, z czego się zrodziła: z formy, czy z ducha? Z trwogą i z lękiem trzebaby czekać odpowiedzi na takie pytanie, będzie ona bowiem jednocześnie wyrokiem orzekającym o wartości polskiego ewangelicyzmu. Lecz na szczęście, Bogu dziękować winniśmy, że jako twórców i budowniczych ideologji naszej dał nam właśnie ludzi niepospolitej miary, mężów wielkich, o duchach żywych, głębokich. Oni to, natchnąwszy dzieło całe swą wewnętrzną mocą, silne mu dali podwaliny, jasną zapewnili przyszłość. Pierwszym zaś i największym z pośród nich był niewątpliwie ks. Dr. Leopold Marcin Otto, pastor warszawski i cieszyński. Choć więc upłynęło już piećdziesiąt i dwa lata od śmierci tego męża to przecież godną i słuszną jest rzeczą przypomnieć sobie koleje jego życia.

I. Ród i lata młodzieńcze.

Rodzina Ottonów była pochodzenia cudzoziemskiego. Wywodziła się z Francji, skąd po uchyleniu Edyktu Nantejskiego, warującego wolność protestantom, uszła do Saksonji. Tutaj zyskali sobie też prawdopodobnie Ottonowie swe, z niemiecka brzmiące nazwisko. Za czasów Augusta Mocnego przybywają oni do Polski. Szybko musiało serce ich przylgnąć do nowej ojczyzny, bowiem w krótce już zasłużyli sobie na polskie szlachectwo. W każdym zaś razie dom Jakóba Otto, ojca kaznodziei, a pułkownika wojsk polskich koronnych, musiał być patrjotycznym duchem owiany, o czem świadczy aż nadto życie pastora. Ród ten atoli obok patrjotyzmu posiada jeszcze i drugą znamienną cechę, a jest nią żywe zainteresowanie dla spraw religji. Nie można bowiem pominąć milczeniem faktu, że i dziad Leopolda Marcina, a ojciec Jakóba Otto był pastorem warszawskim w czasach Konstytucji 3-Maja. Nie będziemy się przeto dziwić, że wnuk będzie potem tak bardzo stanowczo pragnął poświęcić się duszpasterskiemu powołaniu. Zbyt przytem głęboka była religijność Leopolda Otto, by śmiał ktoś przypuścić, że chodziło tu o czcze utrzymanie tradycji. Do tego więc, by został pastorem musiał się wielce przyczynić duch panujący w domu. Leopold Marcin Otto przyszedł na świat w Warszawie 2 listopada 1819 roku. Staranne wychowanie domowe i nieprzeciętne zdolności pozwoliły rokować w nim duże nadzieje. Pierwotnie ojciec jego przypuszczał, że Leopold zostanie prawnikiem, lecz syn idąc za głosem powołania, poświęcił się duszpasterstwu. Możnaby sobie tu pozwolić na dopatrywanie się przypadkowej, czysto zresztą zewnętrznej analogji pomiędzy losami młodego Leopolda Marcina Otto, a życiem innego wielkiego Marcina—Lutra, który według ojcowskich zamierzeń miał zostać prawnikiem, później atoli zwrócił się ku teologji. Młody Otto studjował w Dorpacie, lecz zapadłszy wskutek nieodpowiedniego klimatu na zdrowiu, wkrótce przeniósł się do Berlina. Poświęcił się jednocześnie teologji i filozofji. Pracował jednak już wówczas nietylko dla siebie, wtedy już bowiem przyświecała mu myśl, zbogacenia dorobku nauki polskiej swemi wysiłkami. Ponieważ zaś na własne oryginalne dzieło jeszcze go nie było stać, przetłumaczył tedy z niemieckiego „Zarys logiki i metafizyki" Erdmanna, by przynajmniej przyswajając cudze myśli, przysłużyć się ojczystej wiedzy. Ukończywszy studja, powrócił niebawem do kraju, do pracy. Pierwszą jego placówką był Kalisz, gdzie w 24 roku życia objął stanowisko wikarjusza. Swą rzadką, niepospolitą wymową sprawił, iż wielki kościół kaliski wypełniony był zawsze po brzegi.

E. Bursche.

Wrażenia i refleksje z pobytu na Słowaczyźnie

II.

Bo jakoś szczęśliwie bardzo się złożyło, że podczas kilkudniowego zaledwie pobytu mego w Bratysławie, miałem możność zetknięcia się również z reprezentacją kościelną w postaci zebranych na konferencji senjoralnej księży senjoratu Modrzańskiego. Gdy bowiem zaraz pierwszego dnia 23 maja r. b. w obecności Dziekana, profesorów i uczniów Wyższej Szkoły Teologicznej doręczyłem profesorowi Kvacali dyplom doktoratu honorowego, złożyłem następnie szereg wizyt oficjalnych i wówczas to otrzymałem też zaproszenie na konferencję senjoralną księży, która dnia następnego miała się odbyć w Bratysławie. Skwapliwie też skorzystałem z zaproszenia tego, aby przy sposobności poznać choć pobieżnie kierunki oraz prądy nurtujące w kościele słowackim, które wszak na konferencjach takich znajdują najlepsze swe odzwierciadlenie.

I oto przekonałem się do jakiego stopnia życie duchowe kościoła słowackiego, jeśli chodzi o sprawy aktualne poruszone na konferencji, zbliżone jest do życia naszego kościoła. I tam bowiem na konferencji w Bratysławie poruszono cały szereg spraw, które stale są na porządku dziennym i naszych konferencji. A więc, że wymienię tylko sprawę nauczania religji, sprawę podniesienia poziomu życia religijnego i moralnego śród zborowników naszych, chociażby przez zastosowanie pewnych środków karności kościelnej, wreszcie sprawy związane z przygotowaniem do pracy praktycznej przyszłych księży. Zwłaszcza co do tej ostatniej sprawy bardzo znamienny był głos obecnego na konferencji biskupa ks. Osuskyego, który wymownie przestrzegał przed tem, aby młodzi teolodzy w obecnych warunkach udawali się dla uzupełnienia swych studjów do uniwersytetów niemieckich, wobec prądów skrajnie nacjonalistycznych, które dziś panują niemal na wszystkich uniwersytetach niemieckich, oraz wobec kierunków, które wręcz rozrywają kościół. Przecież to wszystko, co dzieje się dziś w Niemczech, w rażącej niejednokrotnie pozostaje sprzeczności z istotnemi zasadami chrześcijańskiemi. A przenikanie tych prądów w wrażliwe umysły młodzieży, jedynie w sposób szkodliwy może oddziałać na przyszłych pasterzy.

Zagadnienie to zaiste aktualne jest dziś i dla nas. Choć bowiem dotychczas chętnie widywaliśmy, gdy nasi teolodzy po dwuletnich, trzechletnich studjach na naszym Wydziale udawali się następnie na semestr lub dwa na uniwersytety zagraniczne, przeważnie niemieckie, dla pogłębienia swych studjów i poznania innych również środowisk pracy teologicznej, to jednak w obec-

To samo działo się, gdy po roku przeniósł się do Piotrkowa, jako złotousty kaznodzieja porywał słuchaczów. Jeszcze kilka lat i powołała go na swego duszpasterza Warszawa (1849).

II. Warszawska działalność ks. Leopolda Otto.

Lata przeżyte w stolicy to czasy najbujniejszego rozkwitu bogatej duszy Ottona. Znów słynie jako mówca. Jak wielką cieszył się on pod tym względem sławą, świadczy o tem choćby tylko to, że „Kurjer Warszawski" jeszcze w roku 1913 wspominając wypadki z roku 1863, a w związku z tem i księdza Otto, powiada o nim, że „kazania jego były arcydziełami krasomówstwa polskiego". To jednak nie wszystko. Nie piękną szatą zewnętrzną swych przemówień, ani bogactwem formy przyciągał ksiądz Otto tak wielkie rzesze do świątyni warszawskiej, nie tem przykuwał on do siebie uwagę współczesnych. Prawdziwy jego urok i moc, której żadne serce oprzeć się nie było w stanie, to niezwykła siła ducha, przed którą drżały serca współwyznawców i innowierców, słuchaczów słowa jego. Istota potęgi ks. Ottona polega na jego olbrzymiej, głębokiej, religijnej wierze; żeby tedy należycie zrozumieć kim on był i czemu musiał wywierać tak olbrzymi wpływ, trzeba poznać jego religijne znaczenie, którego powaga polega przedewszystkiem na jego bezwzględnej i ewangelicznej czystości i prostocie.

Korespondencja.

50-letni Jubileusz poświęcenia kościoła parafji ewang.-augsb. w Kole n. Wartą.

W drugą niedzielę po Św. Trójcy, 10 b. m., przeżywała parafja Kolska niezwykle podniosłą uroczystość pięćdziesiątego jubileuszu poświęcenia swego kościoła.

Uroczystość ta była zarazem manifestacją tężyzny miejscowego ewangelicyzmu. Już w sobotę 9 b. m. odprawione zostało wieczorem wstępne nabożeństwo przez ks. Kneifla z Izbicy i Bertholda z Niesławy.

Ks. Berthold, dziecko parafji Kolskiej, w kazaniu swem gorąco nawoływał rodaków słowami ewangelji św. Marka 9, 50: „Miejcież sól sami w sobie, i zachowujcie pokój między sobą." Po tem nabożeństwie udali się samochodami wymienieni księża wraz z kolegjum kościelnem i miejscowym proboszczem ks. Krempinem na dworzec kolejowy, aby powitać przybywającego na uroczystość z Warszawy N. P. W. ks. Biskupa Dr. J. Bursche i ks. senjora Paszko.

Niedziela była cudna. Słońce oblewało złocistemi promieniami ziemię i budziło świat ptasząt, ludzi i naturę z błogiego snu. W mieście panował już od wczesnego rana niezwykły ruch. Nietylko z sąsiednich wiosek lecz i parafji zjeżdżali ludzie na uroczystość. Szli tłumnie do swego kochanego kościoła, aby tam z tysiącem innych braci i sióstr wznieść przed tron Boga wszechmogącego pieśń chwały i dziękczynienia za opiekę i łaskę jaką ich dotychczas obdarzał.

Dzwony grzmiały hucznie z wieży szczytu, kiedy w progi po brzegi wypełnionej wiernymi, pięknie odrestaurowanej, zielenią i kwieciem przybranej świątyni wkraczał NPW. ks. Biskup Bursche w asyście proboszcza kolskiego ks. Krempina, senjora Paszko oraz przybyłych na uroczystość, oprócz wyżej wymienionych, ks. pastorów Bittnera z Dąbia, Badtkego z Konina i Sachsa z Turku. Na czele szło kolegjum kościelne i kantorzy z filjałów.

A kiedy głowy chylono kornie w modlitwie przed ołtarzem Pana Zastępów — chór miejscowy odśpiewał pieśń: „Dom ku chwale Bożej," . . . . . i zagrzmiały organy, a z tysiącznej piersi wiernych uleciał w niebo hymn chwały: „Pochwal, mój duchu, mocarza wielkiego wszechświata! Niechaj się w sercu mem prośba z podzięką przeplata. W górę się zwróć! Psalmie i harfo się zbudź! Niechaj pieśń w niebo ulata.

Po odśpiewanej przez ks. Bertholda liturgji i przez chór miejscowy 103 psalmu wszedł na stopnie ołtarza sędziwy Biskup naszego drogiego kościoła i przemówił do zebranych w języku polskim i niemieckim na tekst słów z Akopalipsy św. Jana rozdz. 2. 29: „Kto ma uszy, niechaj słucha, co Duch mówi zborom." Z zapartym oddechem słuchaliśmy napomnień Arcypasterza naszego, które jako ziarna padały na serca słuchaczy.

. . . . . I znów zahuczały organy, a ku niebu wzbił się majestatyczny hymn wiary ojców naszych: „Warownym grodem jest nasz Bóg, orężem nam i zbroją! On nas wybawia z wszelkich trwóg, co nas tu niepokoją." Był on jakgdyby odpowiedzią Arcypasterzowi naszemu, na jego napomnienia, abyśmy wiernie przy drogim naszym kościele stali i twardą ręką sztandar wiary ojców dzierżyli.

Na kazalnicę wszedł, jako następny mówca, ks. pułkownik Paszko, biorąc za podstawę kazania swego słowa 2 listu do Tesalończyków 2. 5: „Czy nie pamiętacie, że jeszcze będąc u was, o tem wam powiadałem?"

Ks. Paszko był pierwszym pastorem zboru kolskiego i w czasie swego urzędowania (od 1903 do 28 lipca 1915 r.) położył wielkie zasługi przy budowie plebanji oraz nad organizacją i rozwojem parafji. Zacny ten duszpasterz ze wzruszeniem głosił znów po tak wielu latach słowo Boże z tej swej „starej kazalnicy," wspominał dawne czasy i wskazywał na spełnienie się tego, o czem ongiś nieraz powiadał. Niejedna łza spłynęła z oczu tych, którzy znów słuchali tak dobrze im znanego głosu pierwszego pasterza swego.

I tu na zakończenie, jakby na otarcie łez i ukojenie serc, rozległ się przepiękny śpiew 67 psalmu: „Boże, zmiłuj się nad nami, błogosław nam... wykonany przez znany w parafji kolskiej duet p. Zaft i E. Pydde przy akompanjamencie organów kierowanych wprawną ręką zasłużonego nauczyciela i kantora kolskiego p. E. Dienera.

Zbór pochwalił znów pieśnią Boga, a z kazalnicy usłyszeliśmy piękne kazanie ks. Badtkego na słowa 84 psalmu: „O, jako są miłe przybytki twoje, Panie zastępów! Żąda i bardzo tęskni dusza moja

nych warunkach poważne powstają wątpliwości o celowości takich wyjazdów, które dziś możnaby zalecić chyba jedynie jednostkom więcej już wyrobionym i samodzielnym, które potrafiłyby krytycznie również odnieść się do tego wszystkiego, co obecnie dzieje się w środowiskach kościelnych oraz teologicznych w Niemczech.

Te wszystkie sprawy wspólne, które, jak to mogłem się przekonać podczas obecności na konferencji księży w Bratysławie, istnieją pomiędzy kościołami naszym i słowackim, nasunęły mi już wówczas myśl, że jednak bliższe poznanie wzajemne stosunków naszych kościelnych, a co za tym idzie i bliższe współdziałanie tych kościołów byłoby rzeczą nader pożądaną. Tymczasem mimo tradycji pod tym względem, wywodzącej się z wieków ubiegłych, gdy współdziałania takie, i to nader żywe, istniało pomiędzy ewangelikami polskimi na Śląsku, zwłaszcza Cieszyńskim, oraz ewangelikami na Słowaczyźnie, przyczem sztandarową postacią w tej mierze był nasz Jerzy Trzanowski († 1637), który sam będąc Polakiem i działając śród swoich, owocną rozwijał również działalność na Słowaczyźnie, tak że dziś wręcz uważany jest za jedną z największych postaci w przeszłości kościoła słowackiego, — powtarzam: mimo tak pięknej tradycji dziś znajomość stosunków wzajemnych, a i współdziałanie kościołów naszych wiele bardzo pozostawia do życzenia. Wprawdzie kilka lat temu odwiedziła Warszawę oraz inne środowiska polskie wycieczka słowackich studentów teologji pod wodzą profesora Szkoły w Bratysławie A. Horniańskiego, lecz wycieczka ta, pomijając już krótki czas, który zabawiła śród nas, przebywała w Warszawie w okresie wywczasów letnich, tak iż nawet nie miała sposobności poznania naszego Wydziału, któryby przecież teologów przedewszystkim był zainteresował. Niemniej uczestnicy wycieczki tej w wdzięcznej zachowali pamięci zwłaszcza gościnność zboru Warszawskiego, który wówczas podejmował słowackich współbraci w wierze. To też celem odwdzięczenia się za wizytę złożoną wówczas należałoby obecnie skwapliwie skorzystać ze sposobności poznania kościoła słowackiego, jaka się nadarza w związku ze Zjazdem Ogólnosłowiańskim Młodzieży Ewangelickiej, który odbędzie się w pierwszej połowie lipca r. b. w Turczańskim Św. Marcinie na Słowaczyźnie. Sądzę, że nie tylko młodzież teologiczna, ale i związek Polskiej Młodzieży Ewangelickiej, a i poszczególne Stowarzyszenia Młodzieży naszej powinni skwapliwie skorzystać z tej nadarzającej się sposobności i jaknajliczniej udać się na Zjazd ten, celem nietylko poznania nader ciekawych stosunków na Słowaczyźnie, ale i celem nawiązania ściślejszych stosunków pomiędzy naszemi kościołami i narodami. A to tem bardziej, ponieważ na Zjeździe tym młodzież nasza spotkałaby się z przedstawicielami ewangelicyzmu innych również narodów słowiańskich, którzy łącząc się i współdziałając ze sobą, stwierdzić powinni moc i znaczenie ewangelji w dobie, gdy ewangelicyzm ciężkie niewątpliwie przeżywa chwile.

do przedsionków Pańskich,"... i rozradowała się dusza nasza pod słowami mówcy, oglądała swą starą, drogę świątynię w nowej pięknej szacie, ten dom Boży, w którym, smękana zawodami życia, nowych skrzydeł do lotu nabierała.

Po pieśni dziękczynnej: „Dziękujemy Bogu wraz i sercem i ustami, bo wielkość Jego spraw objawia się nad nami," Przemówił z przed ołtarza ks. Krempin, niestrudzony pracownik w winnicy pańskiej, napominając parafjan, aby Bogu najwyższemu dziękowali za łaskę i opiekę jaką obdarza i roztacza nad ich kościołem i zborem. Wreszcie dziękował NPW. ks. Biskupowi, kolegom i władzom za łaskawe przybycie.

Modlitwą i Błogosławieństwem zakończył tę wielką uroczystość ks. Biskup. Na długie lata pozostanie pamięć o niej w sercach naszych. A słowo Boże tam kazane przeniknęło do głębi niejedno serce ludzkie, a może i przebudziło z uśpienia grzechu niejedną duszę do nowego życia, co daj Boże. — Amen.

Po fotografji udali się duchowni wraz z nauczycielami i kolegjum do plebanji, gdzie dostojna pani pastorowa Krempinowa podjęła nas obiadem.

O godzinie trzeciej po południu odbyło się znów nabożeństwo w obecności ks. Biskupa, na którym gorąco i serdecznie głosili słowo Boże ks. Bittner i Ks. Kneifel.

Słońce chyliło się ku zachodowi, podziwiając tych, którzy mimo nadchodzącego wieczoru, rozpromienieni z nowem słońcem słowa Bożego w sercu do domów swych wracali.

Z okazji jupileuszu została wydana broszura przez ks. E. Kneifla z Brzezin: „Zbór Kolski".

Ks. F. B. z N.

dyr. Kozioł, p. Konsul Kutzleb i inni. Podniosłe kazanie, przepojone uczuciem miłości Ojczyzny i Kościoła wygłosił N.P.W. Ks. Biskup. Nabożeństwo zakończono odśpiewaniem pieśni: Boże, coś Polskę... Po nabożeństwie uformował się potężny pochód, który ruszył ulicą Gimnazjalną na Rynek, gdzie złożono wieniec na płycie Nieznanego Żołnierza, a patrjotyczne przemówienie wygłosił N. P. W. Ks. Biskup. Z Rynku udano się pod pomnik Powstańca, gdzie podczas składania wieńca przemówił ks. senjor Gloeh. Następnie udano się pochodem do Domu Ludowego, gdzie odbyła się uroczysta akademja. Miejsca honorowe zajęli: N. P. W. Ks. Biskup, p. nacz. Bartel, senator Evert, kurator dr. Kupczyński, ks. senjor Gloeh i Dr. W. Michejdy. Boczne loże zajęli dyr. Mierzwa, Radca Grześ i pozostali ks. ks. pastorzy. Akademję rozpoczęto odśpiewaniem utworu Nowowiejskiego: „Ulajcie". Następnie przemawiali: N. P. W. Ks. Biskup Bursche, senator Evert, kurator Kupczyński, prof. Michejda, ks. Nikodem, ks. Onucka, jako jedyny przedstawiciel Braci naszych z za Olzy. Po przemówieniach tych orkiestra 75 p.p. odegrała fantazję z opery „Halka" i „Menueta" Paderewskiego. „Hymn Śląski" odśpiewały połączone chóry i wzniesiono okrzyki na cześć Dostojników Państwowych. O godz. 15 odbył się koncert w parku na górze Redena i występy chórów Z.P.M.E., a o godz. 21 raut w sali Redena i bal w sali Domu Związkowego. Następnego dnia zwiedzili goście Królewską Hutę i kopalnię węgla w Bielszowicach.

Tak przeminęły piękne dni zjazdowe. Dały one inicjatorom zadowolenie spełnionego obowiązku, wszystkim uczestnikom zostawiły wspomnienia najmilsze. Wstąpiliśmy w następne 10-lecie pracy. W nowy okres trudów i znojów — pracy zgodnej, twórczej, której następstwem mogą być tylko wyniki najlepsze i zupełne zwycięstwo naszej słusznej sprawy.

Ewangelik Górnoślązak.

Pokłosie zjazdowe

Dn. 2 i 3 czerwca dobrze zapiszą się się w pamięci Ewangelików-Polaków, zamieszkałych na Górnym i Cieszyńskim Śląsku i w pozostałych częściach Ojczyzny. W ciągu tych dni obchodziliśmy uroczyście 10 lecie istnienia Towarzystwa Polaków Ewangelików na Górnym Śląsku. Uroczystości zjazdowe w b. roku odbywały się w Królewskiej Hucie (tak jak w roku ubiegłym w Katowicach). Brali w nich udział wszyscy ks. ks. Pastorzy, pracujący na Górnym Śląsku, ks. proboszcz Jerzy Tytz z Sosnowca, ks. senjor Gloeh i ks. prof. Karol Michejda z Warszawy, ks. Hauptman z Łodzi, ks. Nikodem z Ustronia, ks. prof. Buzek z Cieszyna, ks. Onucka ze Śląska czeskiego i inni. Uroczystość zaszczycili swoją obecnością N.P.W. Ks. Biskup Dr. Bursche i p. Senator Evert.

W sobotę dn. 2 czerwca nastąpiło powitanie N.P.W. Ks. Biskupa w Katowicach, który przyjechał z Warszawy. Na dworcu zgromadzili się ks. ks. pastorzy, przedstawiciele Towarzystw z Katowic i Król. Huty. N.P.W. Ks. Biskup przyjechał w towarzystwie ks. ks. Gloeha, Michejdy i Tytza. Tego samego dnia na godzinę 6-tą po południu wyznaczone były obrady delegatów w Król. Hucie. Przybyłego Ks. Biskupa wraz z ks. ks. pastorami powitał w imieniu Komitetu Zjazdowego p. Gerhard Rott, poczem dokonano wspólnego zdjęcia fotograficznego. Obrady rozpoczął N. P. W. Ks. Biskup modlitwą i przemową, poczem do stołu prezydjalnego zaproszono przez aklamację ks. pastora Tytza, ks. Senjora Gloeha i p. Gruszkę, na sekretarzy panów: Wapiennika i Gasia. Nie mogąc przybyć na zjazd telegraficzne życzenia nadesłali: dyr. Urzędu Pocztowego płk. Popiel, poseł dr. Kotas, prezes Dyrekcji Kolejowej Grosser, dr. Goncik — wszyscy z Katowic, ze Lwowa: ks. proboszcz Banszel, prezes Ehrbahr i kapitan Resch.

Przemówienie powitalne wygłosili: ks. prof. Michejda, w imieniu Związku Zborów i Towarzystw, przedstawiciel Związku Obrony Kresów Zachodnich i prezeska miejscowego Koła Polek, ks. Senjor Gloeh w imieniu duszpasterstwa wojskowego i Zrzeszenia Ewangelików Polaków w Warszawie, przedstawiciele prezydenta miasta, p. wojewody i starosty. Następnie uchwalono jednogłośnie wysłać depesze do: Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, do Pana Marszałka Piłsudskiego i do Pana Wojewody Grażyńskiego. Treść powyższych depesz odczytał dr. Kubisz wśród niemilknących oklasków. Przystąpiono następnie do sprawozdań poszczególnych komisyj. Poszczególne sprawozdania składali: p. p. Sikora, ks. Gerstenstein, p. Rott, dr. Michejda, p. Danyś, ks. Figaszewski, radca Raszka i p. Zabystrzan jako przedstawiciel komisji rewizyjnej.

Po udzieleniu absolutorjum ustępującemu zarządowi przemawiali jeszcze: p. p. Strzebniok, dr. Kubisz, prof. Michejda, wybrano komisję — matkę i N. P. W. Ks. Biskup obrady zamknął. Następnie miejscowe Koło Pań z pastorową Gerstensteinową na czele podejmowało Gości wieczornym posiłkiem.

W ten sposób przeminął dzień 2 czerwca, dzień właściwych przygotowań do zjazdu.

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

Dzień 3 czerwca był pięknym dniem letnim. Tłumy mieszkańców wyległy na ulice Król. Huty. Wszystkie domy ozdobiono flagami narodowemi. Na uroczystości zjazdowe przyjechali pociągiem popularnym bracia nasi z Cieszyńskiego i ze strony czeskiej. Właściwa uroczystość rozpoczęła się nabożeństwem, odprawionem przez Ks. Biskupa. W nabożeństwie tem wzięli udział przedstawiciele władz państwowych, samorządowych, wojskowych i wszystkich miejscowych organizacyj polskich. W zastępstwie Pana Wojewody wziął udział p. Dyr. Bartel, naczelnik Ryczkowski, dyr. policji Mierzwa, dyr. Żurawik,

SPRAWOZDANIE

z działalności T. P. M. E. w Warszawie za rok 1933/4.

Ubiegły rok sprawozdawczy był poniekąd rokiem jubileuszowym naszego Towarzystwa.

Założone 23 września 1918 roku Towarzystwo nasze ma już poza sobą 15 lat pracowitego żywota.

Licząc się jednak z przeżywanym ogólnie kryzysem Zarząd Towarzystwa postanowił specjalnego obchodu jubileuszowego nie urządzać, ale połączyć obchód ten z uroczystością otwarcia własnej siedziby, która na jesieni roku bieżącego otworzy gościnne podwoje dla wszystkich ewangelików zarówno młodzieży jak i seniorów zdających sobie sprawę z wielkiej wagi takiego ośrodka życia parafjalnego i dobroczynnych wyników zbiorowego życia współwyznawców.

W związku z powyższem działalność Towarzystwa ogniskowała się dokoła sprawy siedziby, a po uzyskaniu od Kolegjum Kościelnego terenu przy ul Mirowskiej Nr. 4. (Elektoralna Nr. 23). Komisja Budowlana, doprosiwszy do współudziału obeznanego ze sprawami budowlanemi, a radą i czynem dla dobrej sprawy chętnie służącego WPana inż. Bogusława Weiglego, okazała się najpracowitszą w tym roku.

Komitet Zbierania Funduszu na własną siedzibę zdołał powiększyć zbierane na ten cel kapitały do sumy zł. 55.456.93 gr.

Koło Dramatyczne, nie szczędząc sobie trudów celowało w repertuarze poważnym, wystawiając między innemi „Zemstę" Al. Fredry, co oczywiście w naszych warunkach lokalnych musiało pociągnąć za sobą znaczne wydatki.

Znalazła się też w repertuarze sztuka rodzimego autora kolegi L. Cybego p. t. „Egzamin Tomka Gałązki".

Zarówno reżyserja, jak i artyści-amatorzy wywiązywali się znakomicie.

Koło Dramatyczne, obok przedstawień na rzecz własną Koła, wspomagało występami swoimi „Zbór szkolny", „Kiermasz" Komitetu Zbierania Funduszu i „Herbatki" Wydziału Zebrań Towarzyskich. Sekundowała Kołu, zawsze dla widza niedostrzegalna Komisja Techniczna.

Wydział Zebrań Towarzyskich, jak to z samej nazwy wynika, pracował, jak zawsze, w kierunku towarzyskiego współżycia Członków i Sympatyków organizując mające już swoją tradycję „Herbatki", już to samodzielnie, bądź wspólnie z innemi Kołami, tudzież zabawy taneczne, doroczną zabawę dla dzieci i Wieczór Wigilijny.

Wydział Robót Ręcznych kontynuował w dalszym ciągu lekcje, dając nowy zastęp pań, umiejących w tym kryzysowym czasie, poradzić sobie „własnym przemysłem" w nie'ednej sprawie budżetu domowego.

Nowością Wydziału Zebrań Towarzyskich było wprowadzenie lekcji rytmiki, plastyki i inscenizacji pieśni pod fachowym kierunkiem p. Osińskiej, zgromadzając w szeregach 17 pań.

Koło Sportowe prowadzi 2. Sekcje, mianowicie: „siatkówkę" i „tennisową". Ta ostatnia zorganizowała w roku ubiegłym dwa turnieje.

Żałować należy, że zainteresowanie takim zdrowym i szlachetnym sportem jakim jest tennis, jest tak zbyt małe wśród Członków.

Koło Śpiewacze „Hejnał" obok własnego koncertu dorocznego, uczestniczyło w wypełnieniu programów na Wieczorze Wigilijnym, na „Kiermaszu" i na „Herbatce".

Komisja Balotująca przyjęła 21 nowych Członków.

Nie dało to jednak efektu w budżecie naszym gdyż wielu Członków zalega z opłatą składek źle najoczywistsza kalkulując, boć wypadnie im albo uregulować zaległości jednorazowo, albo poddać się przepisom statutu i utracić przywileje w nowej naszej siedzibie.

Wreszcie Wydział Prasowy czuwał nad informowaniem ogółu o naszem życiu stowarzyszeniowem i wogóle o sprawach naszego Towarzystwa.

Inne Koła, poza Kołem Samokształcenia, które wprowadziło lekcje języków obcych, nie ujawniły większej żywotności.

Tłómaczy się to brakiem pola do popisu dla niektórych jak np. Koło Seniorów, które szykują się do rozwinięcia szerszej działalności w nowym lokalu.

Ten wzgląd jest zda się hipnozą dla nas wszystkich, a cały rok ubiegły przeżyliśmy pod znakiem przetrwania, jakgdyby rezerwując sobie siły, aby je móc rozwinąć z całym zapałem na własnym gruncie. Jest rzeczą niewątpliwą, że jubileuszowy rok ten jest ostatnim na terenie gościnnym, że przeto rozpoczynamy nowy okres wprawdzie trudniejszej, bo połączonej z większymi wydatkami i większym, ale zato jakże miłym nakładem pracy „u siebie".

Wierzymy jednak w dobre chęci i w dobrą wolę wszystkich bez wyjątku zarówno Członków czynnych jak i biernych, zarówno obecnych jak i przyszłych tudzież i tych, którzy nas w czasach ciężkich opuścili, a którzy wrócą niezawodnie boć przecież i oni dla tej sprawy, która się obecnie realizuje pracowali, że się wszyscy w tym nowym lokalu spotkamy, a będzie nas conajmniej tysiąc.

Oto hasło naszego jutra — '000. Członków.

Zarząd T.P.M.E. w Warszawie.

H. W.

Wiadomości z kościoła i ze świata

Z WARSZAWY.

Dnia 16 czerwca b. r. o g. 11 rano odbył się uroczysty pogrzeb ś. p. Henryka Ciepichałła, byłego Kapelana rzymsko-katolickiego Le.jonów Piłsudskiego, następnie dziekana Wojskowego w Lublinie i w Warszawie, a ostatnio oficera-intendenta i majora W. P.

Pogrzeb odbył się z Kościoła przy ul. Królewskiej, wypełnionego po brzegi wojskowością, przeważnie uczestnikami I Brygady Legjonów. Liturgję odśpiewał Ks. Radca Loth, mowę żałobną wygłosił Ks. Senjor Gloeh. Kondukt żałobny prowadził na cmentarz wojskowy Ks. Senjor Gloeh w asystencji Ks. Kap. Switalskiego, Ks Gumperta i Ks. Dregera. Nad grobem przemawiali: Ks. Switalski i II Wiceminister, p. Generał Składkowski.

BRATISŁAWA.

Dnia 13 b. m. odbył się tu uroczyście pogrzeb znakomitego uczonego, ś. p. Dra Jana Kvaczali, przyjaciela Polaków i Polski. W uroczystości wzięły udział liczne zastępy publiczności, duchowieństwo z biskupami ewang. Kościoła Słowackiego na czele i przedstawiciele świata naukowego i politycznego. Z Warszawy przybył Ks. Senjor F. Gloeh, który w imieniu Ks. Biskupa Kościoła Ewang. Augsb. w Polsce, Fakultetu Teologji Ewang. Un. Warsz. oraz księży pastorów dorpatczyków żegnał zmarłego Profesora.

Szczegółowe sprawozdanie o tej uroczystości podamy w następnym numerze.

Z PARAFJI RADOMSKIEJ.

Dn. 30 maja r. b. i w dwa dni następne odbyła się w parafji Radomskiej trzecia doroczna Uroczystość Misyjna, na którą przybzli ks. Dr. Niemczyk z Krakowa, ks. Kahane z Katowic, ks. Berndt z Łodzi, ks. Petznik z Piotrkowa, ks. Hammermeister z Rawy. Uroczystość rozpoczęto nabożeństwem dn. 30 maja o godz. 7 wiecz. Dn. 31 maja r.b. odprawiono dwa nabożeństwa misyjne w kościele w Radomiu, zaś dn. 1 czerwca r.b. odprawiono nabożeństwa misyjne w filjale Kozienieckim, Jaworskim, oraz w kantoracie Polesie, który należy do większego kompleksu kantoratów parafji Radomskiej, położonych na jej peryferji.

Wspólny obiad w dn. 31 maja r. b. dla księży pastorów oraz członków kolegjum wraz z małżonkami stanowił piękną okazję do zawarcia bliższej znajomości między przybyłymi księżmi, a parafją.

W nabożeństwach obficie padło ziarno Słowa Bożego na grunt duszy słuchaczów. Oby Bóg łaskawy zechciał zasiew Słowa Bożego pobłogosławić.

Ks. E. F.

ŻEŃSKI ALUMNAT EWANGELICKI IM. KS. FRANCISZKA MICHEJDY W CIESZYNIE.

Przyjmie w przyszłym roku szkolnym 1934/35 kilka dziewcząt w miejsce tych, które po maturze w szkołach cieszyńskich pod koniec bieżącego roku szkolnego opuszczają zakład.

Alumnat jest umieszczony we własnym domu i ma swój własny ogród, z którego alumnatki mogą korzystać.

W ostatnich latach przebywa w alumnacie coraz więcej uczenic także z poza Śląska Cieszyńskiego, czemu się dziwić nie można, bo Cieszyn jest miastem szkół: są tu dwa państwowe gimnazja koedukacyjne, do których uczęszczają chłopcy i dziewczęta, średnia państwowa szkoła handlowa, równie przystępna dla dziewcząt, wyższa szkoła gospodarstwa wiejskiego (wstęp po ukończonej szóstej klasie gimnazjalnej), seminarjum żeńskie i męskie. Seminarja są obecnie w stanie likwidacji. Zato w Cieszynie powstaną dwa licea: filozoficzne i pedagogiczne, do których znowu także dziewczęta będą miały przystęp.

W alumnacie dziewczęta mają za skromnem wynagrodzeniem dobrą opiekę, pomoc w nauce i całe utrzymanie. Wychowanie w duchu polskim i ewangelickim

Zgłoszenia przyjmuje najpóźniej do 15 lipca bieżącego roku.

Zarząd Alumnatu
Cieszyn, ul. Sienkiewicza 2.

ADMINISTRACJA APOSTOLSKA DLA HUCULSZCZYZNY?

Prasa katolicka donosi o planie Watykanu utworzenia w południowej części diecezji grecko-katolickiej stanisławowskiej osobnej administracji apostolskiej. Jako przyczynę podaje prasa szerzenie się na Huculszczyźnie protestantyzmu.

Ew.-Pol.

Najciekawsze audycje Polskiego Radja w Warszawie.

od dnia 24. VI do 30. VI 34 r.

Niedziela dn. 24 VI 1934 r. 12.10 Poranek muzyczny 13.05 Odczyt 13.15 Muzyka 13.45 Odczyt 14.00 Płyty 15.00 Odczyt 15.15 Muzyka 15.25 „Przegląd rynków" 15.35 Muzyka 15.45 Odczyt 16.00 Koncert 17.10 Tr. z Wilna 18.00 Fragment 18.15 Recital 18.45 Feljeton 19.15 Muzyka 20.02 Feljeton 20.12 Koncert 20.50 Dziennik wieczorny 21.00 Tr. z Gdyni 21.02 „Na wesołej lwowskiej fali" 22.00 „Skrzynką pocztowa techniczna" 22.15 Wiadomości sportowe 22.30 Muzyka 23.05 Muzyka.

Poniedziałek dn. 25 VI 1934 r. 12.10 Koncert 13.00 Dziennik południowy 13.05 Płyty 16.00 Muzyka 17.00 Dla dzieci 17.15 Pieśni 17.30 Recital 18.00 Odczyt 18.15 Recital 18.45 Pogadanka 19.15 „Wędrówka mikrofonu po Polsce" 19.40 Płyty 19.50 Wiadomości sportowe 20.02 Odczyt 20.12 Muzyka 20.50 Dziennik wieczorny 21.00 Tr. z Gdyni 21.02 „Skrzynka pocztowa rolnicza" 21.12 Koncert 22.00 Odczyt 22.15 Muzyka.

Wtorek dn. 26. VI. 1934 r. 12.10 Płyty 13.00 Dziennik południowy 13.05 Dla dzieci młodszych 13.20 Płyty 13.55 „Z rynku pracy" 16.00 Koncert 17.00 „Skrzynka P. K. O." 17.15 Trio kameralne 17.45 Płyty 18.00 Odczyt 18.15 Recital 18.15 Pogadanka 19.15 Muzyka 19.50 Wiadomości sportowe 20.00 „Myśli wybrane" 20.02 „O wizytach" 20.12 Operetka 22.30 Odczyt 22.45 Muzyka

Środa dn. 27 VI 1934 r. 12.10 Muzyka 13.00 Dziennik południowy 13.05 Transmisja ze Lwowa 16.00 Płyty 17.00 Dla dzieci 17.15 Tr. z Poznania 17.35 Recital 18.00 Odczyt 18.15 Koncert 18.45 Pogadanka 18.55 Odczyt 19.15 Płyty 19.50 Wiadomości sportowe 20.02 Feljeton 20.12 Muzyka 20.50 Dziennik wieczorny 21.00 Tr. z Gdyni 21.02 „Skrzynka pocztowa rolnicza" 21.12 Recital 21.30 Koncert 22.15 Kwadrans literacki 22.30 Muzyka.

Czwartek dn. 28 VI 1934 r. 12.10 Zespół salonowy 13.00 Audycja 13.05 Dziennik dla dzieci 13.20 Płyty 16.00 Płyty 17.00 „Skrzynka pocztowa" 17.15 Koncert 18.00 Odczyt 18.15 Słuchowisko 19.15 Płyty 19.25 Tr. ze Lwowa 19.50 Wiadomości sportowe 20.12 Muzyka 20.50 Dziennik wieczorny 21.01 Tr. z Gdyni 21.02 Wiadomości rolnicze 21.12 Koncert 22.00 Odczyt 22.15 Płyty 22.45 Odczyt 23.05 Muzyka

Piątek dn. 29 VI 1933 r. 12.10 Muzyka 13.05 Odczyt 13.15 Muzyka 13.45 Reportaż 14.00 Muzyka 15.00 Feljeton 15.15 Płyty 15.45 Odczyt 16.00 Płyty 17.00 Muzyka 18.00 Fragment 18.15 Śpiew 18.45 Feljeton 19.15 Płyty 20.01 „Myśli wybrane" 20.02 Feljeton 20.12 Koncert 20.50 Dziennik wieczorny 21.00 Koncert 20.02 „Skrzynka pocztowa techniczna" 22.15 Wiadomości sportowe 22.30 Płyty 23.05 Muzyka

Sobota dn. 30 VI 1934 r. 12.10 Płyty 13.00 Dziennik południowy 13.05 Koncert 16.00 Płyty 17.00 Słuchowisko 17.25 Koncert 18.00 Feljeton 18.15 Recital 18.45 Pogadanka 19.15 Pieśni i arje 19.50 Wiadomości sportowe 20.00 Koncert 20.30 Odczyt 20.45 Opera.

Porządek nabożeństw.

w kościele parafjalnym przy ul. Królewskiej.

Dnia 24 czerwca, — **IV Niedziela po Trójcy Sw.**

godz. 9 rano, naboż. w kaplicy szpital., ks. dj. Rüger.
„ 11 r., naboż. w świetlicy (Wolska 12), ks. w. Dreger.
„ 11.30 r., nabożeń. w kościele główne, ks. dj. Rüger.
„ 5 pp. nab. popołudn. w kościele, ks. wik. Gumpert.
Dnia 29 czerwca 9 rano, nabożeństwo komunijne.

W Ewang. Kościele Garnizonowym

(Puławska 4)

Dn. 24 czerwca, g. 10 r. naboż. odprawi Ks. Sen. F. Gloeh.

DYREKCJA

Prywatnej Męskiej Szkoły Powszechnej i prywatnego Gimnazjum Męskiego

im. Mikołaja Reya

ZBORU EWANGELIGKO-AUGSBURSKIEGO W WARSZAWIE

podaje do wiadomości, że

Egzaminy wstępne do klasy I gimnazjalnej odbędą się w **drugim terminie dnia 17 18 sierpnia.**

W roku szkolnym 1934-35 będą obowiązywały następujące opłaty szkolne.

W szkole powszechnej:

W klasie 1-ej i 2-ej	— zł. 400.—,	nadto za pobyt na osiddlu	zł. 20.—,	razem zł. 420.
„ 4-ej	— „ 600.—	„ „ „	„ 26.—	„ „ 626.
„ 5-ej	— „ 700.—	„ „ „	„ 26.—	„ „ 726.
„ 6-ej	— „ 800.—	„ „ „	„ 26.—	„ „ 826.

W gimnazjum:

W klasach I, II, V i VI-ej	— Zł. 900.—	„ „	„ 26.—	„ „ 926.
„ VII i VIII-ej	„ 1.000.—	„ „	„ 26.—	„ „ 1.026.

Prenumerata „Głosu Ewangelickiego" wynosi: kwartalnie 3 zł. miesięcznie 1 zł. Wpłacać można w administracji. — Na ręce ks. seniora Plebanja przy Ewang. Kościele Garnizonowym Puławska 4. Adres dla czasopism zamiennych i listów do redakcji: Puławska 4, tel. 8.90-15

Redaktor: **Ks. senior FELIKS GLOEH** Wydawca: **Ewang. Sp. Wyd „Logos"**

Drukarnia „Głosu Ewangelickiego". Warszawa, Puławska 4, tel. 8. 90-15.